

Nowe wędrówki ludów

Wyż demograficzny, to obok wojen główna przyczyna napływu emigrantów do Europy.

Proces globalizacji, rozwój gospodarczy i udostępnianie nowoczesnych zdobyczy techniki z jednej strony wyrównują warunki życia w różnych częściach świata. Z drugiej jednak coraz ostrzej ujawniają sprzeczności, które wcześniej ukryte były w enklawach tworzonych przez lokalne reżymy. Obalając je powinniśmy przyjąć odpowiedzialność za to, co będzie potem.

Gunnar Heinsohn w książce „Synowie i władza nad światem” (*Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2009*) prognozował skutki wzrostu demograficznego w różnych częściach świata i szybką zmianę proporcji ludności zamieszkałej w różnych rejonach. I w ślad za tym idącą zmianę relacji sił oraz podważenie obecnej hierarchii politycznej świata.

To, o czym pisał Heinsohn widziałem na własne oczy w krajach arabskich. Byłem tam przed wojnami, które je zrujnowały. Pozostały mi dwa wrażenia. Po pierwsze były to kraje w znacznym stopniu laickie. W Bagdadzie rano dziewczynki w mundurkach szły do szkół. W Egipcie handel dominował nad minaretem. Jednocześnie wszędzie zauważalny był proces stopniowego używania religii w celu konsolidacji społeczeństwa przed zewnętrznym zagrożeniem. Panujące reżymy, wcześniej silnie laickie, w ten sposób chciały przeciwstawić się zewnętrznym próbom ich obalenia.

Po drugie, było wrażenie tłumów na ulicach. Najmocniej zauważałem to w Damaszku, gdzie młodzi chłopcy zapełniali całe chodniki i wolne place. Dziewczęta były mniej widoczne, bo częściej przebywały w domu. Nie czułem zagrożenia tego młodego tłumu, ale myślałem, że oni będą mieli problem z miejscem dla siebie. Podobnie intensywną obecność młodych chłopców na ulicach można było zauważyć w Maroku. Ciekawe czy zostaną tam wyciągnięte wnioski z doświadczeń innych.

Autor rozpatrywał skutki przemian demograficznych głównie w kontekście polityczno-militarnym i w odniesieniu do krajów arabskich oraz większości państw Afryki. W tzw. Trzecim Świecie urodziło się setki milionów ludzi tworząc zjawisko wyżu młodzieży. W aspekcie militarnym istotna jest rola młodych chłopców. W 2003 r. poza 30 bogatymi krajami Europy i Ameryki mieszkało ponad 900 mln chłopców poniżej 15. roku życia, którzy teraz mają 12-28 lat. W Pakistanie dzieci do 14. roku życia stanowiły 40% ogółu mieszkańców, w Nigerii 44%, w Etiopii – 47%, w Egipcie – 35%, w Turcji – 27%, w Afganistanie – 42%, w Algierii i Maroku – po 33%, w Arabii

Saudijskiej – 42%, w Syrii – 39%, w Jordanii – 37%, w Palestynie – 47%, w Iranie – 32%, w Iraku – 41%.

Równocześnie w Ameryce i krajach europejskich wskaźniki te wynosiły: w USA – 21%, w Rosji – 16%, w Niemczech – 15%, we Francji – 18%, we Włoszech – 14%, w Polsce – 17,5%, w Hiszpanii – 14%, na Węgrzech – 17%, w Austrii – 16%, w Bułgarii – 15%.

Na 900 mln młodych chłopców w krajach biednych przypadało 30 mln synów poniżej 15. roku życia w bogatych krajach Europy i Ameryki. Co ważne, w krajach bogatych większość chłopców, to jedyni synowie, podobnie jest w Chinach. Tam więc młodzi będą czerpali z zasobów swoich rodzin. Natomiast w Trzecim Świecie rodziny mają po kilku synów. Chłopcy z biednych krajów muszą walczyć o odpowiednie dla siebie miejsce poza własnymi rodzinami, a często także poza granicami swoich krajów. W takiej sytuacji trudno przeciwdziałać bezrobociu. Porządek ekonomiczny zglobalizowanego świata nie pozwala na zagospodarowanie tej wielkiej nadwyżki siły roboczej. Jest ona zbędna na obecnym poziomie zorganizowania wytwórczości i konsumpcji. To nie kwestia dostępnych zasobów i wydolności aparatu wytwórczego. Istniejące fabryki i rolnictwo mogłoby wyżywić i zapewnić godne warunki życia wszystkim mieszkańcom Ziemi. To problem politycznej organizacji świata, która powoduje olbrzymie nierówności. Stąd narastająca frustracja i nastroje buntu w społeczeństwach Trzeciego Świata. I to po części tłumaczy, dlaczego wśród uchodźców do Europy dominują młodzi mężczyźni.

Stany Zjednoczone uznały pojawienie się tak dużego wyży młodzieży w biednych krajach za zagrożenie dla ustanowionego przez siebie porządku świata. G. Heinsohn pisał, że w ślad za tym USA podejmą działania polityczne i militarne, aby zachować swoją dominację. Ta prognoza sprawdza się w działaniach USA.

Obliczenia przeprowadzone w USA pokazały, że w 2003 r. mniej rozwinięty świat, bez Chin, na 3,8 mld ludności ma 1,4 mld dzieci, a w USA na 285 mln ludności przypada tylko 59 mln dzieci. Te proporcje dzisiaj jeszcze się pogorszyły, bo cały czas ludność w Trzecim Świecie przyrasta szybciej. Co to oznacza?

Przewaga militarna tradycyjnych wojsk USA została zniwelowana przez proporcje liczby walczących. W kolejnych wojnach prowadzonych przez tę armię w Afganistanie, Iraku, Libii ginęły setki tysięcy przeciwników, a nowych wciąż przybywało. Straty kilkuset Amerykanów bywały boleśniej odczuwalne, niż wielokrotnie liczniejsze straty przeciwników.

Wydaje się, że w tej sytuacji USA nie czekając na pogłębianie się niekorzystnego układu sił rozpoczęły wojny prewencyjne, dążąc do osłabienia agresji młodych. Warto zauważyć, że tam gdzie to fizyczne wyniszczanie ludności nastąpiło bez ingerencji zewnętrznej, jak np. w Rwandzie, wojska Zachodu nie ingerowały dla wstrzymania ludobójstwa. Bo nie chodziło o żadne prawa człowieka, tylko o interesy. Stwierdzenie to nie jest oskarżeniem, taka jest logika interesu politycznego.

Zagrożenie presją demograficzną krajów Trzeciego Świata dało silny impuls do nowoczesnego zbrojenia się. Przeciwno milionowym armiom z karabinami coraz częściej walczą roboty kierowane przez ludzi siedzących przy pulpitych, za sterami bezpiecznych samolotów, czy przy wyrzutniach rakiet na okrętach. Miarą tego postępu w narzędziach zabijania są wydatki na zbrojenia. Liczne kraje wydają na ten cel coraz więcej pieniędzy, ale USA mają budżet wojskowy na poziomie sumy wydatków reszty świata.

Do wzniecanych przez USA wojen zwanych interwencjami w imię pokoju, zawsze przyłącza się szereg państw europejskich, w tym także swoją obecność podkreśla Polska. To powoduje także naszą odpowiedzialność za rozbicie stabilnych, choć totalitarnych państw arabskich. Zwłaszcza, że rozbiciu jednych reżymów towarzyszyła pełna tolerancja dla innych. Walczącym o demokrację zupełnie nie przeszkadza, że w Arabii Saudyjskiej obowiązuje prawo szariatu i nie wolno np. wyznawać innej religii, niż islam.

Wojny prowadzone, inspirowane lub popierane przez USA i kraje europejskie przyniosły skutek m. in. taki, że tłumy ludzi zagrożonych śmiercią lub po prostu brakiem perspektyw egzystencji ruszyły w kierunku świata demokracji i praw człowieka.

Wędrownka ludów się rozpoczęła i może dotrzeć także do naszego kraju. Nie mamy siły sprawczej do rozwiązania tego problemu. Dotyczy to zarówno prowadzenia prawdziwej wojny z terroryzmem, jak i koncepcji asymilacji uchodźców i imigrantów. W pierwszej sprawie dominują interesy głównych graczy politycznych, a nie ludności krajów w których toczą się wojny. Dlatego terroryści bez problemu kupują broń i mają komu sprzedać ropę. W sprawie uchodźców odpowiedzialność muszą brać państwa europejskie, a nie główny sprawca rozwalenia bloku reżymów arabskich. Polska ostatecznie będzie działać pod dyktando USA (z ochotą) i Unii Europejskiej (z niechęcią).

Jednak kontekst wewnątrzrajowy będzie silny. Mamy już reakcję polityków i społeczeństwa na przyjęcie uchodźców. Wprawdzie obcych jeszcze nie ma, ale psychoza strachu już jest budowana. Reakcja na zdestabilizowanie państw arabskich i fale uchodźców docierające do naszej granicy może stać się impulsem do korekty naszej tożsamości. Sądzę, że po tym doświadczeniu zostaną obalone niektóre złudzenia. I trochę inaczej zdefiniujemy nasze wartości, jawnie wpisując do nich zamiast solidarności egoizm. A może będzie to okazja do zdefiniowania kategorii interesu, zamiast fobii i mitów dominujących teraz w relacjach z sąsiadami?